

NIEODWRACALNOŚĆ TORTUR

– Adam Woźniak –

Torturowany przez SS podczas II Wojny Światowej Jean Améry pisze o swoim doświadczeniu:

Przydarzyło mi się tylko to, o czym będę musiał napisać jeszcze później; było to stosunkowo niewinne i nie pozostawiło na moim ciele żadnych specjalnie rzucających się w oczy blizn. A jednak, w dwadzieścia dwa lata po tym, gdy się to wydarzyło, na podstawie własnego doświadczenia, które absolutnie nie wyczerpuje całej miary tego, co możliwe, ośmielam się stwierdzić jedno: tortury to najstraszniejsze wydarzenie, jakie nosić może w sobie człowiek (Améry 2007, s. 65).

W innym miejscu autor *Poza winą i karą* dodaje, że „raz torturowany pozostanie takim” (s. 88). Z cytatów wyłania się kilka interesujących dla rozważań nad torturami kwestii. Po pierwsze, świadectwo Améry’ego wskazuje, że istota tego, co w torturach moralnie odrażające nie tkwi w obrażeniach ciała. Po drugie, ich doświadczenie, jeśli wierzyć autorowi, jest najstraszliwszym, z jakim można się zmagać. Po trzecie zaś, trauma ofiary tortur jest nieodwracalna.

Na gruncie wypowiedzi Améry’ego można, jak sądzę, przedstawić argumentację przeciwko torturom. Szczególnie istotna jest tu ostatnia kwestia, związana z nieodwracalnością – bywa ona uznawana za dystynktywną przy moralnym rozróżnieniu torturowania i zadawania śmierci. Niekiedy uważa się, że śmierć jest gorsza od tortur dlatego, że jest nieodwracalna – nie da się wskrzesić zmarłego, podczas gdy ofiara tortur może zostać zrehabilitowana – choćby poprzez wysokie odszkodowanie pozwalające na leczenie uszkodzeń ciała i dolegliwości psychicznych. Posiłkując się wypowiedzią belgijskiego pisarza można wystąpić przeciwko mocnemu odróżnieniu tych dwu aktów, w ramach którego nieodwracalność jest tym, co sprawia, że zadawanie śmierci i tortury różnią się co do istoty.

Do wspomnianej wyżej kwestii dojdziemy poprzez analizę argumentacji Henry’ego Shue (2009). Różnica pomiędzy zabijaniem a torturami pojawia się w pracy filozofa w kontekście możliwego argumentu za moralną dopuszczalnością tortur w niektórych okolicznościach, którego konstrukcję można oddać następująco: 1) zabicie drugiej osoby w ramach wojny sprawiedliwej jest całkowitym jej unicestwieniem; 2) tortury są tylko częściowym unicestwieniem bądź upośledzeniem; 3) całkowite unicestwienie drugiej osoby jest większą krzywdą niż unicestwienie częściowe; 4) z punktów 1., 2. i 3. wynika, że torturowanie jest mniejszą krzywdą niż zabicie w wojnie sprawiedliwej; 5) zabójstwo w wojnie sprawiedliwej jest dopuszczane; 6) tortury, będące mniejszą krzywdą, również powinny być dopuszczane (s. 362). Shue nie akceptuje jednak tej argumentacji lub –

precyzyjniej – nie uważa, by wymienione warunki mogły być kiedykolwiek spełnione. Kontrargument filozofa wskazuje na milcząco przyjęte w przytoczonym rozumowaniu założenie, zgodnie z którym: jeśli dozwolone jest A, które wyrządza większą krzywdę, to dozwolone jest także B, które krzywdzi mniej.

Nie jest to słuszne założenie – krzywda nie jest bowiem jedynym istotnym moralnie czynnikiem. Trudno zresztą ustalić miarę, która byłaby pomocna przy podobnej ocenie – szczególnie w kontekście argumentów Davida Sussmana (2009), który wskazuje, że różnica między torturami a innymi niedopuszczalnymi formami przemocy nie jest z istoty ilościowa, lecz jakościowa. Filozof twierdzi, że tortury stanowią zupełnie odmienną od reszty klasę czynów ze względu na to, że ich elementem jest doprowadzenie do sytuacji, w której ofiara jawi się sobie samej jako oprawca. Sussman powiada:

Nie jest chyba przypadkiem – że wiele z najbardziej rozpowszechnionych form tortur obejmuje takie lub inne antagonizowanie ofiary z samą sobą, wciąganie jej w rolę czynnego uczestnika znęcania się nad nią (Sussman 2009, s. 408).

Sytuacja taka ma miejsce na przykład przy podtapianiu – ofiara jest wynurzona przez sprawcę i natychmiast zaczerpuje powietrza, co powoduje większy ból przy kolejnym zanurzeniu. Bezwarunkowy odruch służący ratowaniu życia potęguje ból – a jednocześnie sprawia, że własne ciało zaczyna się ofierze jawić jako współnik w zbrodni na nim samym. W istocie torturowania zawiera się więc rozmycie opozycji ofiara-oprawca w świadomości torturowanego.

Wracając jednak do Shue, wydaje się, że krytyka przywoływanego przez niego argumentu może zostać rozbudowana. Filozof, krytykując jedno milczące założenie, przyjmuje inne – być może nie mniej dyskusyjne. Wątpliwości budzić powinien punkt trzeci, wedle którego „całkowite unicestwienie drugiej osoby jest większą krzywdą niż unicestwienie częściowe”. Nie zamierzam oczywiście twierdzić, że jest odwrotnie – to znaczy, że częściowe unicestwienie jest zawsze czymś gorszym niż unicestwienie całkowite. Zwykle z pewnością tak nie jest. Istnieją jednak przypadki, w których życie określać można jako niewarte przeżycia. Trudno ocenić, co decyduje o takim osądzie – skrajnie ujemny bilans przyjemności i przykrości, całkowita niemożność realizowania swoich celów i ambicji, a może jeszcze coś innego. Nie jest to miejsce na rozstrzyganie tego typu problemów (na ten temat zob. A. Smuts (2013), *Five Tests for What Makes a Life Worth Living*, „Journal of Value Inquiry” 47 (4): 1-21). Ważne, że sytuacje takie istnieją lub – ostrożniej – istnieją zdaniem niektórych. Czy zatem całkowite unicestwienie zawsze jest gorsze od częściowego? Czy można z całą pewnością twierdząc odpowiedzieć na to pytanie – np. w imieniu ogarniętej traumą ofiary wojny? Wydaje się, że jest to co najmniej wątpliwe, a na pewno nie na tyle uprawnione, by budować na podstawie tej tezy jakąkolwiek wiarygodną argumentację.

Warto zadać wobec tego pytanie: „pod jakim względem torturowanie mogłoby być dla ofiary lepsze niż śmierć?”. Sądzę, że odpowiedź zwolenników rozróżnienia tortury-śmierć z uwagi na nieodwracalność, ze względu na którą ocenia się tortury jako mniejsze zło niż śmierć, mogłaby być dwojaka. Po pierwsze, śmierć jest aktem ostatecznym, nie można już w żaden sposób zrehabilitować krzywdy wyrządzonej

w ten sposób drugiej osobie. Po drugie zaś, śmierć nieodwołalnie pozbawia człowieka szans na realizację planów, ambicji, zabiera czas na ich realizację i potencjalne z nich zadowolenie. Zabity człowiek nie może dokończyć swoich projektów, rozwinąć się tak, jak sobie to zaplanował etc. Czy jednak na pewno są to cechy, które odróżniają zabicie od torturowania? Myślę, że znów można się tu powołać na Améry'ego. Powiada on:

[...] raz torturowany na zawsze pozostanie torturowanym. Tortury odcisnęły się na nim nieusuwalnym piętnem, nawet wówczas, gdy nie da się wykazać istnienia medycznie obiektywnych śladów (Améry 2008, s. 88).

Pisarz twierdzi, że tortury pozostawiają niezbywalny ślad, ich wpływ jest nie do zatarcia i ostatecznie nie da się naprawić poniesionej w ich konsekwencji krzywdy. Po odpowiedź na pytanie, czy tak jest na pewno, warto byłoby zwrócić się do psychologów. Intuicja poddanego torturom Améry'ego prowadzi jednak ku podważeniu tezy, zgodnie z którą nieodwracalność wyróżniałaby wyłącznie krzywdę poniesioną przez zabitego. Także trauma „najstraszniejszego wydarzenia, jakie nosić może w sobie człowiek” może mieć charakter nieodwracalny. Nawet jeśli ślad, który pozostawiają tortury mogłby zostać ostatecznie zatarty, to wiązać by się to musiało z ogromną pracą, wydatkiem energetycznym i poświęceniem czasu. Przepracowywanie traumy stałoby się dla torturowanego jednym z głównych zajęć i życiowych celów.

W tym momencie wkraczamy na teren drugiej z rzekomo różniących zabójstwo od torturowania własności – uniemożliwienia realizacji planów i celów. Skoro praca nad przepracowaniem traumy musiałaby stać się istotną częścią życia człowieka poddanego torturom, z konieczności ucierpią na tym inne obszary jego aktywności, w tym właśnie związane z realizacją na przykład zawodowych ambicji. To oczywiste, że śmierć odbiera życiowe możliwości w sposób odmienny od tortur. Czy może to jednak mieć jakieś znaczenie dla pokrzywdzonego? Straumatyzowany nie idzie po prostu na mecz bokserski, nie dostaje awansu w pracy i nie chadza do głośnych kawiarni, podobnie jak nie robi tego zabity. Jeśli straty te wiążą się bezpośrednio z tym, że był torturowany, należy uznać, że został pozbawiony pewnych możliwości, choć jest to z pewnością strata nieco inna, niż ta związana z metafizyczną koniecznością.

Obie rzekomo dystynktywne dla zabijania cechy można przypisać także torturom. Torturowanie nie zawsze może więc być uznane za mniej krzywdzące od zabójstwa ze względu na nieodwracalność. Konstatacja ta może prowadzić przynajmniej do dwu wniosków: 1) być może zabójstwo i tortury nie różnią się aż tak bardzo, jak intuicyjnie sądzimy; 2) być może, owszem, akty te gruntownie się różnią, lecz podstawowej różnicy między nimi należy szukać gdzie indziej niż w nieodwracalności.

Literatura

- Améry, J. (2007), *Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez złamanego*, przeł. R. Turczyn, Homini, Kraków.
- Shue, H. (2009), *Tortury*, tłum. M. Szczubiałka, [w:] *Etyka wojny. Antologia tekstów*, T. Żuradzki, T. Kuniński (red.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa: 361–376.

Sussman, D. (2009), *Co jest złego w torturach?*, tłum. R. Pucek, [w:] *Etyka wojny. Antologia tekstów*, T. Żuradzki, T. Kuniński (red.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa: 405–443.

Adam Woźniak – doktorant na Wydziale Filozoficznym UJ.

Artykuł powstał dzięki dofinansowaniu z Instytutu Filozofii UJ w ramach projektu „Zintegrowany system zdalnego nauczania w IF UJ”.